

NOWINY PEWNE

O niešťczęsnym Pożarze Wileńskim /
Który się stał w Roku 1645.

Notá iáko o Márycy Mágdalenie.

Iżus Márya Mátko wszechmócnego Boga /
Toc to inż toło nasz bárdzo strasna trwoga.
Nic nie słychać ná świecie tylko co nowiny /
Niewiem co báley będzie / to nie bez przyczyny:
Podobno kiedy Młozny w podobá sobie /
Połi się łocha / ostrzeże tego w każddy dobie.
On zaś iáko ná noż weźmie Páná swego /
Pán niewie: Owo vsá nic nie będzie z tego.
Choć iá tak wiele brois przeciw tego woli /
Drecze czyis chce store / wśáłże nie mnie boli.
W tym się Pán nieco dowie / wprzód go on przez stugi /
Upomina grożacy raz trzeci y drugi:
Gdy popráwy nie widzi obśkapi miłości /
Jáł mu sam počnie mówić: áż w nim chępnio łóści.
Co to człowiek widzimy / co drugiemu czyni /
Coż Bog co mu czeł nie raz / nie tysiac záwini.
Przez łaby wśystlonie wśedzie co nowego
Wśtykę demowego / bá y podroźnego.
Albo brát brátá / álbo Syn Dycá zábile /
A tu to cásem naydźie / choć iáż nie póbpię.
Co Bog widzác że to iest przeciw woli tego /
Przeto łarze wielkiego / tálże y máłego:



Bazał ziemi do gruntu Młasta wsi wywracać /
Mietylko leć y ogniem w proch wszedy obracać..
Jeśli ogień w niewolzi / sam spuszcza pioruny /
Który pali zabija / niemaż mu obrony.
W Wieliczce niemaż Kofu iak sie stały strachy /
Szybami ogień latał / wlekałi z gmachy.
Dym smrodliwy gdy tego zaleciał zdaleka /
Jadli wym smrodem / zabił ptaka y człowieka /
W Krakowie o tym wszyscy pewnie dobrze wiedzą /
Ktorzy po różnych drogach y też domach siedzą.
Swieżo w Litwie w Młizoszu co ten ogień broił /
Z ubogich miasteczek dziwowisko stroił..
Słazacy y tam y sam wszedzie po vlicach /
Rzeczom nieprzepuścił co byliw przyznach.
Co z domow wynosono iak czyia potrzeba /
Nie zostawili on im y ławalka chleba.
Hey Hermancy by był prawie dobry z niego /
Bo umie zalażować z tego y owego.
Końca / by y Bogatego nie bronili sındzy /
Tak w to umiał potrafić że został iak drudzy.
Co przedtym ledwie domel / albo co z ieść mieli /
Tedy oni bogáci v nich chleba chcieli.
Trzeciej nocy Bog widzac popraw y nie było /
Ostatel sie Młasteczek wniwec obróciło.
Potym że za karanie nie Pann nad Pany /
Przepuścił wilki z lasow na owce barány.

Coto

Toto cała noc rozruch pō pogōrzeli byt /
Edzie kto chrostem nāplacu / swe vboſtwo ōnalryt.
Ludzie ſie peſtrachali by ſamych nieżarli /
Bo z iuſſeni lataiac / pāſczeli rozdārli.
Nuż dāley niewſpominał co ſie wiſcey działo /
Bo by ſie wam zāś wiera y czytać niechciało.
Wilno Miāſto zaene y w Koſcioly ſławne /
Ogniem ſrodze zniſzczało / znać zā grzechy iāwne.
Y przedmieſcie pōczowſky ōd S. Jerzego /
Ktoby ſie opārł po brona nie było tākiego.
Nuż odbrony āze dō muirowego moſtu /
Wniwecz ſie obrocilo tāł rzeſa poproſtu.
Nuż zbożā niezliczone y drzewā nā wodzie /
Aże z plācem wſpominać ō tākiej przygobzie.
Kiedy iuż porātunku nie ludzie niemieli /
Już prāwie zābiāć ſie ſāmi żywo chcieli.
Do Panny Māryey Koſciolā piēdzieſiat ich weſło /
Zewſyſtlich tych wiſcey y jedno niewyſło.
Bo ōd ſeogiego ognia vpādło ſlepienie /
O iāki plācz / iāki żal / iākie nārzełanie.
Koſciol Świętego Miłolāiā tenci w cāle zoſtał /
Który ſie w tymże Wilnie zā pōcieche doſtał.
Y nic ſie nieſpalilo tylko co ōłopciał /
Ja rozumiem że to tāł właſnie ſam Bog chciał.
Ten nāypierwey w Wilnie ieſt zgrontu zmurowāny /
W tym chwala wprzod działa Pānu nād Pāny.

Jeszcze przed pōgorzela bywały nowiny /
X to bydy rozumiem tam nie bez przyczyny.
Powiádali że Młostwa ogniem czátowali /
Ze dwuch stron to Młasto inż zápalic mieli:
W dzien processyey samey / w Dzien Cialá Bożego /
Kiedy będzie sroga moc ludu rozmaitego.
Co stykacy Káptáni tego zaniechali /
Náboženstwo w Kościolách swych odpráwowáli.
Lecz záledwie nie przyszło do tego na potym /
Dmieia tam powiedziec peronie dobrze o tym.
Mianowicie Oycowie Dominiká Swietego /
Ktorzy sie nápatrzyli práwie dobrze tego.
Biedy w ludzkiej postaci w padáli z lúkami /
X domiášta strzeláli ná báchy strzałami:
X strzałami dziwnemi / ktorych podobienstwo /
Lecz czegoż nie wymyáli o ludzkie kálenstwo.
Strzaly táłowe byly turki dwie álbo trzy /
Sa v Dominikanow kto chce niech sie przypátrzy.
X turki ná pełnione sáletro / y siarła
Mieli / z prochy z przypátrwy inż pod pewna miarła:
Ktore táł formowane ná ostatku potem /
Do tolá okrcili zá paliwoy tnotem:
Ná końcu grot seroki / ártowny graniášty /
Niezmiernie záłonczony / y żewsech stron ostry.
Jal strzeli grot v lgnol gózielolwieť w vlicy /
X ogień jáś wypzystał iáko w błyskawicy:

Co Káplani widząc tak niebezpieczeństwo /
Wstawnie wołali na wszelkie pospolstwo:
Żeby ich chwytał: bo tak rozumieł /
Ze i tak sami tak wszyscy / prawie to widzieli.
A ludzie na się z strachem tylko poglądali /
A namieyscu od strachu prawie omdlewali.
Oglądając się drudzy, tego łatwo chwytać /
Od strachow już nie mogą / y Káplanów pytać.
Káplani o to trzymaj strzelania na dachy /
O bogday takie y nas nie pozostały strachy.
Owi tego y o co / my chwytać będziemy /
Gdy złączenie takiego namniey nie wi dziemy:
Już y Káplani sami chwytać sieć chcieli /
Drudzy strzały wymali / drudzy zaś nie śmieli:
Co oni obaczywszy z Miastą wcielali /
A z radością z weselem zapalów czekali.
Alic Bog przez Káplany ostatk obronił /
Bo bez wymianie z dachow strzał tak ogień ząbronil.
Pobrawszy do Kościoła strzały iadowite /
W których nabicia były ogniste zakryte.
Ludziom pokazywali na dalszą przestrożę /
Owo zgola już daley wymowić niemoga.
Kto się teraz nawinie a skudłata głowa /
Nie wydrwi się ledaiak z wszelką wymową.
Sąraz na meki biora sąraz do więzienia /
Jeżeli kto o tobie nie da dobrego imienia.

Niewi-

Nie widáćci tam dziádów áni tábáczników/
Bo ich przedło gola nie dáiac pośników.
Niewiedza czy z Bóžego / czy czarow dopuśczenie/
Ze nie widzieli ieden drugiego choć iedno stworzenie.
Ja rozumiem że z czarow bo ci tábákowi /
Wygadzáiac nietrwáia by namniey czasowi.
Już y w światel y w platel inżci niechce chlebá /
Jáł nayránieny z milny sie ná tábák nam trzebá.
Ale im tam wythnie wiers y tábáku /
Ná dziesięć mil wćleka słyšac o rym smáku.
Ze im trwia pieczetnia ogniem przypiełáia /
Przetożci do Králowá wšyscy wćlełáia.
A coż ma złodziey czynić / złodziey ze złodzieiem/
Już sie przed nimi nigdzie włazác nieśmieiem:
Już im srebrne z kálety wyćiagnol chumory /
Wleść dla tábáku musá / do cudzey łomory.
Powiádaio że zdrowy / ze sflágnie wyćioga:
O wyćiagnieć y w ołú kto sie niepowściaga /
O w Mostwie teraz słušnie wiers wrádzili.
Bo náprzeday y dzieci ná tábák wodzili.
Oni teraz po Mostwie tále hášto dáli /
By tábákow nie pleli / áni przedawáli.
A kto sie ważyć bedzie by namniey záżywáć /
Musí nošá y vsu dla niego pozbywáć:
Aptelarz ktorýkolwiek bedzie go przedawáć /
Onego w przód ná zdrowiu strogo beda psowáć.

A póty

A potym od własnych dobr precz pobieżeć musi /
Dla pamięci y łary niechay się nie kuśi.
Potym drugi tego / iemną słaga w leb dądza /
A potym go precz przez most z Miasta wyprowadza.
Nie śmiałycie daleko ani też pytaćie /
Oto i też y Diabło w samych posłuchaycie.
Ktorzy się w tym tábaku bázro załocháli /
Wsiłulo łoniecznie aby w nim mieściłi.
Bo gdy go wyganiono / wyleca powredział /
Z opetáney bede w puszcze w tábaku siedział.
A com się nówin o nim nąstuchał czytać /
Zaledw iem już doczytał nápol omdlewając.
Niewiem kto w tym winnleyśy widzo Aptelárze
Ci naywiecey / á otoi przetupnie sálbierze.
Co za djésieć wezmie przeda go za złoty /
Pielna ma tu grzaneczka chociaż bez roboty.
Aptelarzci niedba byle brał pieniodze /
Záco za to choćci zc. by nie cierpiał niedze.
Tabácznicy mniemáia że im dobrze żyć.
Kádza im że iest dobry smieć sie z nich sydzó.

